

ZDZISŁAW DUDZIK

ur. 1930; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, ulica Kołłątaja, apteki, aptekarz Gawdzik, sklepy, sklepy żydowskie, handel, profesje, zdun, dorożkarze, knajpy, restauracje, rozlewnia piwa, lody, zegarmistrze, fotograf, fryzjerzy, magiel, targ, wesołe miasteczko, defilada na 11 Listopada, piekarnie

Przedwojenne Puławy

Od Wisły aż do ulicy Kołłątaja i na Kołłątaja to były wszystko budynki murowane. Tylko że to zostało w czasie wojny zniszczone, spalone, rozbite, bo to było akurat na obstrzale zza Wisły, dobrze widoczne było. I to wszystko zostało rozebrane. I tutaj od kościoła, po drugiej stronie, do załomu z ulicą Izabelli też były budynki murowane i sklepy. I tam przeważnie to były żydowskie. Na dole były polskie, to jak jedziemy do Wisły, po prawej stronie, bo tam Buzon i tam inni byli, a w górę to byli Żydzi. Z tym że apteka Waklewicza była na rogu ulicy Piłsudskiego dawnej i Kołłątaja. Ale też została zniszczona, później była apteka Gawdzika, która też została zniszczona, to między ulicą Kołłątaja a Piaskową, jak jest mniej więcej teraz ten kiosk, co stoi, tak w głębi tam był murowany budynek piętrowy, Gawdzika. Zginął w Katyniu. [Budynki murowane były] od frontu, nie zaglądałem [w podwórza], bo jako mały chłopak to tam można było dostać i od swoich, i od Żydów. To był budynek przy budynku dosłownie, ściana w ścianę to szło. Z tym że na przykład jeszcze przy ulicy Szpitalnej, w głębi, to była olejarnia, ale to za okupacji, a czy przed wojną była, to nie pamiętam. Skład węgla był nad Wisłą, bo węgiel przychodził do Puław drogą wodną, to przy 6 Sierpnia były składy węgla. Były chodniki drewniane, ja po nich chodziłem do szkoły. Od sejmiku, wzdłuż ogrodzenia profesora Kruka, koło parafii, do kościoła. To jak się szło od sejmiku, od strony parku, po prawej stronie, to był chodnik drewniany. Mało który puławianin pamięta.

[Były takie zawody jak] zdun, bo miałem kolegę, z którym chodziliśmy razem do szkoły, [jego] ojciec był zdunem. Bardzo popularny zawód był, bo to były przecież wszystkie piece kaflowe, to koniecznie wymagały remontu co jakiś czas. To zdun, Władysław Woźniak, niedawno zmarł, jego syn prowadzi budownictwo. Stolarze byli. Mechaników było kilku. Momont na Kołłątaja był, przed wojną i za okupacji. To jak

jest teraz Bank Spółdzielczy na Kołłątaja. Zakładów mechanicznych było, z tym że samochody w Puławach można było na palcach policzyć. Dorożkarze byli, ja marzyłem, żeby dorożkarzem zostać, bo to jeździł wysoko. Tych dorożek było sporo. Były polskie dorożki, ale były i żydowskie. Jeden na przykład, Wójcik, miał [postój] koło szkoły na Polnej, dosłownie po sąsiedzku. Pamiętam, tylko tyle, co słyszałem, że knajpami dorożkarzy były knajpy Wydry i Mizery. Wydry się mieściła na rogu ulicy obecnie Piaskowej i dawnej Piłsudskiego, a Mizery to gdzieś pośrodku tutaj, koło Domu Książki, trochę dalej w kierunku stacji, w kierunku Lublina. To takie były dorożkarsko-furmańskie knajpy. Bo Weppo był przy Bristolu, w Puławiance, to się przed wojną nazywało Bristol. To już była taka lepsza knajpa. Krzyżanowska [też] była, była Resursa Obywatelska, to nawet śladu w tej chwili nie ma. Czasami obywatele Puław tam się spotykali. Piwiarnie, to nie pamiętam, żeby były. Sprzedawali piwo to, co z beczki, a rozlewnia piwa to była tutaj, jak jest brama koło Praktycznej Pani, to tam się wjeżdżało w podwórko i tam była rozlewnia, piwo z Kluczkowic przywozili. A to tam myśmy mieszkali zaraz, w tym podwórku. [To było] w czasie wojny, jakieś chyba prywatne było. Lody w takim wózku na kółkach wozili, dwie puszkę były, dwa smaki zawsze jakieś, śmietankowy i owocowy. Krzyczał: „Lody. Lody”. W białym fartuchu, w czepku białym. Nawet i Polak chyba był taki jeden, to troszeczkę śmieszne, bo on w normalny dzień ustępy opróżniał, doły gnilne pod ustępami, a w niedzielę lodami handlował. Miał [klientów], bo jeździł gdzieś tam po przedmieściach i tam go nikt nie znał. A skąd to wiem – bo w tym samym podwórku mieszkał co i my. Pamiętam polskie [zakłady zegarmistrzowskie]. Kułagowski [był], to wędkarz zapalony z jednym okiem. Głupczyński, garbusek, też zegarmistrz. To i za okupacji, i przed wojną chyba był. No tych dwóch [pamiętam]. Pani Walczewska robiła zdjęcia, to jeszcze ja mam zdjęcie do dyplomu od niej. To miała zakład tutaj, jak jest Manhattan, tylko śladu nie zostało z tego, bo to budynek drewniany. [Fryzjer] Hublewski był, ojciec się u Hublewskich strzygł, bo ja to później u Nawrota. A Nawrot to był uczeń Hublewskich. Gawdzik, Walkiewicz, to byli przedwojenni [aptekarze], a po wojnie to rodzina Gawdzików była. Ta apteka była tutaj naprzeciwko Raju Dziecka, niedaleko Bristolu. No i później były te apteki, to już po wyzwoleniu, spółdzielcze, państwowe.

[Magiel był] u Różyckiej i ja też tam często chodziłem, bo ona miała zszywki przedwojenne, powieści. Co tydzień powieść taka wychodziła i te zszywki to były takie – zamachnął się nożem i dalszy ciąg powieści w następnym numerze. To 5 czy 10 groszy taki zeszyt kosztował i ona miała tego bardzo dużo, i myśmy tam chodzili, to już za okupacji, z mamą do magla, no i ona nas polubiła i pożyczała nam, i wtedyśmy czytali. A to było wielkie przeżycie. Ten magiel Różyckiej mieścił się niedaleko Ćwieka, właściwie jego posesja jest teraz na [miejscu] tego magla, tego pomieszczenia. On już nie istnieje. To był magiel kręcony na takie koło, się kręciło i tam różne plotki opowiadały panie.

[Był taki jeden], co potrafił 20 szklanek wody wypić. Pompowało mu się ze studni i on

pił tak tę wodę. I więcej nieraz. Chyba Nalewski, nie jestem pewny, ale chyba Nalewski. On tak jak wchodził do kościoła, to tam koło nas, przy Waryńskiego była studnia na rogu, to myśmy nieraz tam [dali mu] 10 groszy. „Pijesz?“, „A co?“, „10 groszy“, „Piję”. No to myśmy mu pompowali, a on pił. Raczej to nie było takie humanitarne.

Na targu nie bywałem, bo co trzeba było, to Żydzi przynosili z początku, a później my brali już u polskich [sprzedawców]. Tak że na targ nie było potrzeby chodzić. Targ pamiętam z tego, że karuzela tam kiedyś stała, przyjechało [wesole] miasteczko i się jeździło na karuzeli. No i tam stała też wieża strażaków do ćwiczeń, później ją przenieśli na Browarną.

Brałem udział w defiladzie 11 listopada [19]38 roku jako zuch, mając 8 lat. Pamiętam, bardzo to przeżywałem. [To] defilada wojskowa była, no i maszerowały też organizacje młodzieżowe ulicą Lubelską do Piłsudskiego. Trybuna była mniej więcej [tu], jak Bank Cukrowniczy, w tych okolicach gdzieś trybuna była. Jeszcze pamiętam, orkiestra była kawaleryjska na siwych takich koniach. [Szedliśmy] od Wisły do kościoła garnizonowego.

[Puławy] przed wojną to nie do porównania [z dzisiejszymi]. To była miejscina mała, tak zwana letniskowa. Taka reprezentacyjna dzielnica to może były Działki, bo tam nowe wille były pobudowane, a tak przeciętne domy – murowane, jednopiętrowe. Główna ulica [to była] Lubelska i Piłsudskiego, obecnie nazywa się Piłsudskiego i Lubelska, przy niej się całe życie mniej więcej tak skupiało. Trzeba powiedzieć, że dobre wypieki były, pieczywo. Piekarze byli sławni w Puławach: Keller, Wilczyńska, warszawska piekarnia. Miasto spokojne, nieduże. Przed wojną liczyło maksimum 15 tysięcy, to już pod koniec [19]39 roku. Ale Azoty spowodowały rozwój, tak że o tych starych Puławach to jest trudno mówić, bo to już mało co zostało starych Puław i starych puławian. Kiedyś jak się wychodziło na miasto, to albo się znało [ludzi] z widzenia, albo osobiście. A teraz jak się spotka znajomego, to [święto].

Data i miejsce nagrania	2003-11-06, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"